Nr. 11. Kraków, 13 marca 1910 r. Rok VIII.

# OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.




**Wychodzi na każdą niedzielę.**

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek, w **Ameryce 2** dolary. — Numer oddzielny: **10** hal. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

**Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.**

## Wnoście podania o koncesye szynkarskie.

Szanowni Czytelnicy!

Ponieważ Namiestnictwo rozpisało termin wnoszenia podań o koncesye szynkarskie od dnia 15 marca do 15 kwietnia i w tych dniach Zwierzchności gminne otrzymają rozporządzenie, niechże więc starający się o koncesye pamiętają o tym terminie, gdyż później podania wnoszone, zostaną odrzucone.

W jaki sposób podania wnosić, było opisane w „Ojczyźnie“ i w Kalendarzu. Ktoby miał jakie wątpliwości, niech się odniesie do Redakcyi „Ojczyzny“ lub do mnie, a chętnie udzielę wskazówek. Gdzie Kółka rolnicze mają zamiar się starać o koncesye, niech wnoszą, gdyż według ustawy powinny dostać; wprawdzie będą przeszkody, gdyż Namiestnik jest przeciwnikiem, lecz na in-

terwencye posłów może swoje zdanie zmieni. Gminy, które uchwaliły, iż nie żądają wyszynku w swojej gminie, niech przy tem obstają, a Starostwa nie pójdą wręcz przeciwnie uchwałom Rad gminnych. Dlaczego Namiestnik jest przeciwnym nadaniu koncesyi gminom, jest zagadkowe, gdyż na Bukowinie oświadczył Namiestnik, iż gminy mają pierwszeństwo. Niech Rady gminne spróbują wnosić podania o koncesye, a może się jeszcze sytuacya zmieni. Chwila jest dzisiaj przełomowa, starajcie się kochani Czytelnicy wszelkiemi siłami, by koncesye były nadane ludziom, którzy dają gwarancyę, że ich celem nie będzie rozpijanie ludzi.

W naszych rękach leżą losy tej sprawy. Mamy nadzieję, iż c. k. Starostwa pójdą na rękę dobrej sprawie. Zależy dużo od Rad gminnych! Starajcie się wszelkiemi siłami wpłynąć, by się nie oświadczały za pijawkami. Walka będzie; lecz jeśli będziecie pilnować sprawy szczerze, to da Bóg, iż sprawa uczciwa zwycięży!

Wasz *Fidler, poseł.*

# Nasze stronnictwa.

## II.

Zrozumienie tych naczelnych zasad, że różne stany tylko zapomocą ugody, a nigdy zapomocą walki — i zdobyczami i rządami, a także i ofiarami dzielić się muszą, to zrozumienie nie odrazu przyszło. Uprzedzenie jednych do drugich, ciemnota u wielu, przywileje jednych, a upośledzenie drugich — także nieuczciwość i osobiste dobro niektórych z tych, którzy stali na czele wielkich stronnictw — to wszystko spowodowało, że prawie każdy stan, czy to panowie, czy chłopi, czy mieszczanie, czy robotnicy, stał osobno i z największą nieufnością spoglądał na swoich sąsiadów, gotów każdej chwili do walki i zemsty. Stąd to widzimy taki wielki i smutny rozdział między stanami. Dotąd jeszcze, choć wiele już się zmieniło, chłop nie wierzy inteligentowi, pan chłopu. Bardzo często dzieje się i tak, że chłop daje syna swego do szkół, a gdy ten ukończy nauki i zostanie sędzią, lekarzem, profesorem lub księdzem, to wtedy ten ojciec nie dowierza własnemu dziecku, bo „on pan, a ja chłop" — jak się to nieraz mówi. A tak być nie powinno. Że tam jednemu albo i dziesiątemu, skoro zostanie „panem" i żyje z miesięcznej „pensyi", przewróci się w głowie i zacznie nos i głowę do góry zadzierać — to to jeszcze nie może być powodem do niewiary i nieufności ojca do własnego dziecka. Głupcy wszędzie się znajdą, więc jest ich wielu i między „uczonymi pankami". Ale za to nie trzeba obwiniać wszystkich i wołać, że oni wszyscy jednacy, że żadnemu z nich wierzyć nie należy. Dziś w szkołach miejskich, po gimnazyach, po seminaryach nauczycielskich uczą się przeważnie dzieci chłopskie. Za kilka lat skończą szkoły i pójdą na stanowiska. A już i dziś między nauczycielami, księżmi i urzędnikami większość mają synowie chłopscy. Prawie wszyscy zostawili na wsi swoich rodziców, braci, krewnych. Czy oni nie mają serc i ubrani w „pańskie pludry" już chłopom, a wśród nich i swoim rodzinom, źle życzą? Czy pańskie ubranie przemienia u wszystkich krew i serce? Gdyby tak było, to żaden chłop nie powinienby dawać dziecka do szkoły, aby potem nie mieć w niem wroga. Ale tak nie jest. Ogromna większość tych chłopskich dzieci, które poszły do miasta pracuje dziś w Kołach Towarzystwa Szkoły Ludowej, zakłada tysiące czytelń, Kółek rolniczych, wygłasza odczyty, zachęca do zakładania kas Raiffeisenowskich, mleczarni, do drenowania pola. A za tą pracę nikt im nie płaci! Przeciwnie nawet, to oni sami składają się, aby kupić książki do wiejskiej czytelni, zapłacić furę, wiozącą na wieś prelegenta, aby zbudować i utrzymać szkołę na kresach. Wydatki te rocznie dochodzą do ogromnych sum, bo samo T. S. L. wydaje rok w rok około 2 milionów koron. A za taką pracę nie czeka uznanie przełożonych, ale często nagana, upośledzenie lub przeniesienie z lepszej posady na gorszą.

A jednak coraz więcej „panów" z miasta udaje się na wieś, coraz częściej spotkać można chłopa w domu profesora gimnazyum czy sędziego czy innego na serdecznej i poważnej pogadance.

Niewiara, ten przeżytek starych, pańszczyźnianych czasów, słabnie — a z tem słabnąć muszą i stronnictwa, które istnienie swoje i cały byt oparły właśnie na niewiarze. Bo u nas w Galicyi były i takie stronnictwa, których wodzowie pragnęli jeszcze 10 lat temu poucinać „łby" szlachcicom i z czaszek ich zrobić bruk na ulicach Warszawy. Byli i tacy, którzy głośno wołali niby imieniem ludu, że choćby temu ludowi Sejm szlachecki, kuryalny, najlepsze chciał dać ustawy, to oni tych ustaw z rąk szlachty nie chcą. Byli tacy, którzy wzywali chłopów, by kijem witali „panków z miasta", jeśli się odważą przyjść do wsi z książką czy odczytem. A po miastach byli tacy, którzy uważali chłopa za swojego największego przeciwnika. Wygadywali na chłopa — a i dziś słyszeć to można — że drze z mieszczan skórę za wiktuały, za zboże, ziemniaki, mięso, mleko itd. Zapominali jednak, że chłop najczęściej płody

swoje sprzedaje handlarzom, a dopiero ci kupczą z mieszczanami i dobrze ich obdzierają.

Po dworach pańskich nieraz opowiadano sobie, że chłopom i robotnikom wierzyć nie trzeba, że im i oświata nie bardzo potrzebna, że politykować czyli krajem rządzić powinni tylko panowie...

Na tych uprzedzeniach i podejrzeniach żerowały stronnictwa klasowe. Każda grupa ludzi, sobie bliższych, organizowała się osobno — a wszystkich innych uważała za swoich zażartych wrogów, czyhających tylko na sposobność, by jej szkodę czy przykrość jaką wyrządzić. Prawie każde takie stronnictwo miało jeszcze swojego wodza, swojego głównego agitatora, który tę podejrzliwość podniecał, nieufność rozbudzał i wszystkich przeciwników swoich błotem i jadem obrzucał.

Ale życie zadrwiło sobie z nich wszystkich. Świat postępuje naprzód, zmieniają się ludzie i warunki, wśród których żyjemy. W Galicyi powstają szybko szkoły, szerzy się oświata, wielu ludzi wędrowało po świecie i nie z jednego pieca chleb jedli. Jałowa walka różnych stronnictw nikomu prawie nic nie przyniosła, a nawet przeciwnie zniechęcała do pracy w gminie. Ludzie zaczęli się zastanawiać nad polityką, nad pracą poszczególnych stronnictw i nad wynikami tej pracy.

I zobaczyli ci ludzie, że tam, gdzie wrzała walka klasowa, tam, gdzie ludziska na wiecach tylko wymyślali na panów, urzędników i księży, a ciągle myśleli o wyborach i poselstwie, że tam nie było i nie ma czytelń, że tam Kółka rolnicze przeważnie kuleją. Popatrzcie na różne powiaty Galicyi! Rok temu w powiecie tarnopolskim było czytelń 102, a w powiecie pilzneńskim 1, ropczyckim 2, krośnieńskim 2. Czemu to było tak? Bo w powiecie tarnopolskim było górą stronnictwo wszechpolskie, które na wiecach i zebraniach nie wiele mówiło o polityce i o walce stronnictw, ale za to dużo się gadało o oświacie i dużo się robiło w tym względzie. A w powiatach ropczyckim, krośnieńskim i całym szeregu innych panowali ludowcy i ci politykowali, gębami gromili panów — ale przy robocie w Kółku, czy w czytelni, czy w Kasie, to ich nie było.

Dwa lata temu, a nawet rok jeszcze, to było tak, że w Galicyi wschodniej mniej więcej co druga wieś, to była polska czytelnia, a w Galicyi zachodniej jedna czytelnia wypadała na 25 wsi. Taka była różnica. Różnica leżała w tem, że na wschodzie pracowali wszechpolacy, a na zachodzie ludowcy i centrowcy. A gdy wszechpolacy i na zachodzie się pojawili i od zakładania czytelń zaczęli — ludowcy i inni okrzyczeli ich jako zdrajców ludu, pańskich lokai, jako panów, na zgubę chłopa pracujących. Ale i to nie wiele pomogło. Od dwu lat, odkąd wszechpolacy rosną silniej w siły w zachodniej Galicyi, rosną razem z nimi i czytelnie. Kto popatrzy w powiaty: Łańcut, Rzeszów, Jasło, Nowy Sącz, Nowy Targ, Mielec, Tarnów, Bochnię, Białą, Chrzanów i inne, kto policzy te dziesiątki założonych świeżo czytelń, a dowie się, że prawie wszystkie założyli wszechpolacy, ten musi powiedzieć, że taka praca jest pożyteczną i dobrą. A wielu ludzi nawet nie wie, że czytelnię u nich założył wszechpolak, że odczyty miewał u nich także wszechpolak. Mnie samemu, kiedy pojechałem do czytelni wiejskiej T. S. L. z odczytem, nieraz pytano: „Proszę Pana, a do jakiego stronnictwa Pan należy?“ Odpowiadałem zwykle z uśmiechem: „Zgadnijcie! Tu u was o takiem stronnictwie jeszcze pewnie nie było ani słychu“. I odjechałem, a ludzie dotąd może jeszcze nie wiedzą, kto ich pouczył o włościach rentowych, czy o prowadzeniu sklepu Kółka, czy o czem innem.

Nie słyszałem jeszcze, aby ktoś światły powiedział, że czytelnia lub Kółko szkodę przynosi ludowi — owszem, każdy jest tego zdania, że im więcej Kółek rolniczych, im więcej w kraju oświaty, tem będzie lepiej...

A z oświatą, przy pracy społecznej, przy zakładaniu różnych spółek, przy pogadankach w czytelni niknąć będzie coraz bardziej ta niewiara stanów do siebie nawzajem, a róść będzie ta idea porozumienia się, pomagania sobie nawzajem i wspólnej pracy dla dobra wszystkich.

Przeżyliśmy w Galicyi okres najgorętszych walk stanowych. Stronnictwa stanowe: pańskie, księże, chłopskie, mieszczańskie, robotnicze wysiliły się do ostatka, aby uzyskać przewagę nad innymi — ale nadaremnie. Teraz pracować im się nie chce, bo one nigdy rzetelnie nie pracowały. Ustąpić też muszą z pola tak, jak to robią najwidoczniej konserwatyści krakowscy i centrowcy.

Na przyszłość podstawą zdrowej polityki narodowej musi być: wspólne działanie różnych stanów i wspólne rządy tych stanów, jeden naród stanowiących, w kraju i zgodne ich postępowanie w Wiedniu wobec rządu centralnego.

Na niewiarę, na nieuzasadnioną nieufność, na bezczynność miejsca wśród nas być nie powinno. Mamy wiele do zrobienia — więc też wszyscy cegiełkę do wspólnej budowy dać muszą.

# Dar Grunwaldzki.

Przed dwoma miesiącami wezwaliśmy Czytelników „Ojczyzny“, aby i oni choćby parocentowemi składkami przyczynili się do tak wielkiego Daru dla Towarzystwa szkoły ludowej.

Głos Redakcyi nie pozostał bez echa; co tydzień ogłaszamy w „Ojczyźnie“ spis ofiarodawców. Ale to mało. Nie wielu

pamiętało o Darze grunwaldzkim. Ale za to pamiętają o nim Niemcy i Czesi. Niemcy nazwali go „Funduszem Rossegiera“ i już zebrali gotówką 2 miliony koron. Czesi nazwali go darem dla „Maticy skolskiej“ i już mają gotówki milion koron, a zaczęli zbierać drugi.

A my? W Galicyi przeważnie urzędnicy i podurzędnicy, trochę ziemianie wschodnio-galicyjscy, przyrzekli w ciągu pięciu lat złożyć 1 milion 200 tysięcy koron. Ale gotówki zebrano dotąd niecałe 200 tysięcy!

Więc śmieją się z nas Czesi i Niemcy, że w pięćsetletnią rocznicę bitwy pod Grunwaldem oni nam zadadzą haniebną klęskę, że za zebrane przez nich pieniądze, budować będą na Śląsku w polskich wsiach czeskie i niemieckie szkoły, że czeszczyć i niemczyć będą polskie dzieci tak, aby tam nie pozostał nawet ślad polskiego plemienia.

Nie wątpimy ani na chwilę, że Czesi i Niemcy wszystkie zebrane fundusze użyją na to, aby osłabić Polaków. Wszak Niemcy nawet pod Kołomyją, w Krakowie i we Lwowie utrzymują niemieckie szkoły.

Jesteśmy jednak pewni, że ocknie się i polskie społeczeństwo. Choć jesteśmy od nieprzyjaciół naszych biedniejsi — to jednak serca mamy gorące, a i ofiarnymi być umiemy, gdy zajdzie potrzeba.

Dziś taka potrzeba nadeszła. T. S. L. potrzebuje pieniędzy! Buduje i utrzymuje wiele szkół na Śląsku, na Morawach i we wschodniej Galicyi — a w czasie najbliższym trzeba znowu zakładać i utrzymywać nowe.

T. S. L. potrzebuje pieniędzy — dużo pieniędzy. Na rok bieżący Zarząd główny T. S. L. obliczył, że mieć musi najmniej 1 milion 180 tysięcy 600 koron, aby związać koniec z końcem, aby pokryć konieczne choćby potrzeby.

I te pieniądze znaleźć się muszą. Każdy z nas, każdy z Polaków, każdy z czytelników „Ojczyzny“ dać powinien choć 5, choć 10 halerzy. „Ziarnko do ziarnka, będzie miarka“ powiada mądre przysłowie. „Jeden słonia nie udźwignie, ale dwudziestu i dwom da radę“ mówi drugie. Tak i my! Jeśli wszyscy się na ten Dar Grunwaldzki się złożymy, to z tego miliony powstać mogą.

A na ratunek. Braci naszych od zagłady niemieckiej, czeskiej i ruskiej milionów nam trzeba.

Niechaj więc wszyscy składają, co mogą!

. . . . . . . . . . . . . . . .

Datki można nadsyłać także i w markach pocztowych.

---

# O cło na zboże.

**Odpowiedź na artykuł „Rozstrzygajcie sami“ w 2 nrze „Ojczyzny“ przez Czcigodnego p. Zamorskiego umieszczony.**

*Kęty p. Żmigród.*

VIII.

Na zgromadzeniu Kółka rol. i pełnej Rady gminnej uchwaliliśmy jednogłośnie żądać zniesienia ceł zbożowych z powodu, że nie tylko z naszej gminy liczącej 200 numerów, ale z całego okręgu Żmigrodzkiego nie zobaczy nikogo, ażeby na targ do Żmigrodu zboże wywoził, tylko każdy kupuje, a w naszej gminie możeby się 5-ciu gospodarzy znalazło, co nie kupują zboża.

Zresztą nasza okolica i tak zieje nienawiścią do swych posłów p. Stapińskiego, Harnka i Stefczyka za ich macherki, a gdy jeszcze dla biednej ludności gnębiące ustawy się będzie kuć, to ludność do wszystkich posłów straci zaufanie; zresztą lepiej będzie, że bogaty kilka korcy zboża sprzeda taniej, niż biedny kilkanaście korcy płaciłby drogo, a do tego połowa galicyjskich dworów jest w żydowskich rękach, więc zniesienie cła nie napełniałoby im tak kieszeni.

*A. Gryziec*
Przewodniczący Kółka rol.

---

*Podhajczyki koło Trembowli.*

IX.

Szanowna Redakcyo!

Na artykuł „Rozstrzygajcie sami“ pisany w 2 numerze „Ojczyzny“ odpowiadam:

Gospodaruję już przeszło 30 lat na roli i tak samo, jak i moi sąsiedzi w gminie, sprzedajemy rok rocznie zboże, a poślady używamy na wypas bydła i świń. Zniesienie więc ceł na zboże byłoby dla nas zabójstwem i ogromną klęską, dlatego jestem przeciw zniesieniu cła od zboża.

*Stanisław Gołębiowski.*

---

*Pilźnionek, pow. Pilzno.*

X.

My rolnicy z Galicyi, gminy Pilźnionka, powiatu Pilzneńskiego, zebrani u p. naczelnika gminy Józefa Kłuska, dnia 27 lutego 1910 r. żądamy zniesienia cła na zboże z powodu braku żywności w kraju. Pilznionek posiada 300 mieszkańców, z których ani jeden nie sprzeda miarki zboża, ale każdy musi kupować po kilka korcy. A jeżeliby się znalazł który z sąsiednich wiosek, żeby sprzedał, to mówią, że z niego nie gospodarz, bo jeżeli któremu zbywa kilka korcy, to dają do młyna i wypasają bydło i świnie, bo na tem lepiej wychodzą. A wreszcie takich, którzy sprzedają jest bardzo mało, bo na 100 mieszkańców może się jeden znaleść, a reszta kupuje. A ci, którzy żądają cła, to chyba handlarze albo od nich namówieni, bo się zna takich domokrążnych handlarzy, którzy chodzą po domach i skupują czasem za bezcen zboże mówiąc, że staniało, a potem w dwójnasób zarabiają od tych samych i rozumie się dla nich potrzebne jest cło.

Za wszystkich:
*Józef Kłusek*, naczelnik gminy.
*Jędrzej Gągała* *Jan Micek* *Jakób Bogus*
*Michał Godowski* *Wojciech Kwiatkowski*
Czytelnik „Ojczyzny“ Czytelnik „Ojczyzny“.

Dopisek Redakcyi: Poseł ludowcowy, Harnek, napadł na „Ojczyznę“ i wszechpolaków w „Przyjacielu ludu“, że umieszczamy listy, różne zdania o cłach objawiające. Nie dziwimy się, że ludowcom i „Przyjacielowi“ nie podoba się nasza ankieta. Oni zwykle najpierw mówili chłopom, co i jak ma być, a potem udawali, że się pytają chłopów, co oni myślą. A my szczerze i otwarcie pytamy się naszych czytelników i wzywamy, aby najpierw interesowani sąd swój wypowiedzieli.

Wściekanie się niemądrego Harnka i jego obelgi są dla nas dowodem, że dobrze robimy, a oni sami się ośmieszają.

## Tam na Golgocie.

Tam na Golgocie,
Między łotrami,
Wisi w sromocie
Król nad królami,
W ciernia koronie ukrzyżowany...

A tłumów krocie
Wraz z żołnierzami,
Boskiej istocie
Bluźnią słowami,
Gdy Jej już zadać nie mogą rany...

On król nad króle
W ciernia koronie,
Boleści bóle
Gorzą Mu w łonie —
W sercu miłości boskiej płomienie...

I patrzy czule
Na tłumów gronie,
Król ponad króle
Na krzyża tronie —
Dając ludzkości całej zbawienie.

Otwarł ramiona
Nad całym światem,
Pragnąc do łona
Tłum, co celu katem...
Garnąć uściskiem boskiej litości...

Z ciernia korona
Jest majestatem,
Krew wybroczona
Za purpur-szatę,
Krzyż, tron dla króla boskiej miłości...

*Jantek z Bugaja.*

## O napaści na prezesa Głąbińskiego.

Socyalistyczny „Naprzód“, ludowcowa „Gazeta powszechna“ i żydowski „Wiek Nowy“ (dobrane więc towarzystwo) równocześnie bardzo gwałtownie napadły na wszechpolaków i na prezesa Koła polskiego, posła Głąbińskiego, że robi geszefty z rządem i z przemysłowcem wiedeńskim Wetzlerem.

Ale tym razem za śmiałą była napaść. Oszczercy dostali po palcach tak, że długo to popamiętają. Co pisały o tej napaści „Nowiny“ i „Głos narodu“, to podaliśmy w „Ojczyźnie“ już przed tygodniem. Ale i inne gazety, jak „Czas“, „Gazeta narodowa“, „Rzeczpospolita“, „Słowo polskie“, „Goniec“ — tak samo odparły tę napaść i napiętnowały oszczerców.

Sam „Naprzód“ zmuszony był umieścić następujące sprostowanie, nadesłane mu przez prezesa Głąbińskiego:

„Na podstawie § 19 ustawy prasowej proszę o umieszczenie następującego sprostowania: W nrze 46 „Naprzodu“ z soboty 26 lutego b. r. w artykule wstępnym „Geszefty prezesa Koła polskiego“ znajduje się wiadomość, jakoby fabryki lodu w Krakowie i Przemyślu, należące do wojskowości, były wydzierżawione przez spółkę Wetzler i Głąbiński, jakoby wydzierżawienie tej spółce lodu dokonało się w największej tajemnicy i t. d. Stwierdzam, że fabryki lodu w Krakowie i w Przemyślu nie są wydzierżawione owej rzekomej spółce. Stwierdzam, że prezes Koła polskiego żadnych geszeftów nie robił i nie robi.

„Przeciwnie, prawdą jest, że jako prezes Koła polskiego zażądałem od ministerstwa wojny zarezerwowania przemysłowych zakładów wojskowych w Krakowie i Przemyślu, obejmujących chłodzarnie, lodownie,

fabryki konserw i wędlin, na rzecz kraju, a względnie organizacyi krajowej, jakąby powołane ku temu instytucye krajowe zawiązać miały.

„Prawdą jest dalej, że ministerstwo wojny okazało gotowość wydzierżawienia owych zakładów takiej organizacyi krajowej pod warunkiem, jeżeli zgodzi się na to przemysłowiec p. Bernard Wetzler, który ma zastrzeżone sobie kontraktowo prawo pierwszeństwa do dzierżawienia owych zakładów. Prawdą jest dalej, że na moje życzenie p. Wetzler złożył w ministerstwie wojny bezinteresowne oświadczenie, że prawa swoje oddaje prezesowi Koła polskiego do dyspozycyi.

„Prawdą jest następnie, że starania te w interesie kraju czyniłem w porozumieniu z prezydyum Koła polskiego, że zawiadomiłem o nich i o wynikach moich zabiegów tak Koło polskie w Wiedniu, jak Koło sejmowe, niemniej prezesów krajowych Towarzystw rolniczych, z wezwaniem o stworzenie organizacyi celem zadzierżawienia i zużytkowania dla kraju przemysłowych zakładów wojskowych. Prawdą jest nakoniec, że organizacya taka dotychczas nie powstała, a przynajmniej mnie o tem nie wiadomo, wobec czego owe zakłady przemysłowe nie są nikomu wydzierżawione".

W Wiedniu, 28 lutego 1910.

*Głąbiński.*

* * *

Profesor Stan. Grabski tak w tej sprawie pisze w „Słowie polskiem" i w „Gońcu":

„Z reguły, mimo stałego zatrudnienia w dzienniku, nie czytuję pism, które zawodowo kalumnią się trudnią, jak „Naprzód" i „Gazeta powszechna"... Tak więc o oszczerczej napaści „Naprzodu" na prezesa Głąbińskiego dowiedziałem się dopiero z „Gazety narodowej". Do przedrukowanych już uwag obowiązany się czuję dodać następujące jeszcze szczegółowe informacye:

Od początku podjętej przez Towarzystwo Kółek rolniczych akcyi spółkowej wysyłki materyału rzeźnego do Wiednia, prezes Głąbiński zwracał mi uwagę, jako członkowi Wydziału wykonawczego Tow. Kółek rolniczych na korzyści, jakieby rolnictwo nasze osiągnęło, eksportując wzorem Danii nie tylko żywy inwentarz, lecz przedewszystkiem bite mięso. Rolnicy zyskiwaliby przez to całą różnicę w kosztach transportu mięsa żywej wagi i martwej wagi, nie mówiąc już o korzyściach, wynikających z zaoszczędzenia kosztów handlowego pośrednictwa między hodowcą a rzeźnikiem.

By ułatwić spółkową organizacyę eksportu bitego mięsa z kraju, prezes Głąbiński wyjednał w ministerstwie wojny oddanie na użytek mającej się zawiązać „centralnej spółki rzeźnej rolniczej" za niewielkim czynszem wojskowych lodowni i magazynów mięsa w Przemyślu i Krakowie, zlecając mi zaofiarowanie w imieniu jego tych instalacyi Towarzystwu Kółek rolniczych, któreby się miało zająć zorganizowaniem „centralnej rolniczej spółki rzeźnej" przy współudziale Tow. rolniczego i Tow. gospodarskiego.

Zlecenie to wykonałem. Wydział wykonawczy Towarzystwa Kółek rolniczych ofertę prezesa Głąbińskiego przyjął i wybrał komisyę, złożoną ze mnie oraz z dyrektora Adamskiego, dla opracowania planu odnośnej organizacyi spółkowej eksportu bitego mięsa.

Jest to sprawa zbyt wielka jednak, wymagająca zaangażowania kilkumilionowego kapitału, by można ją było rozstrzygać od zielonego stolika.

To też wraz z dyrektorem Adamskim postanowiliśmy nasamprzód zwiedzić osobiście odnośne organizacye spółkowe za granicą, zanim będziemy mogli przedłożyć Zarządowi głównemu Towarzystwa Kółek rolniczych szczegółowy plan odnośnej akcyi.

Nawał zajęć zarówno dyrektora Adamskiego, jak i moich nie pozwolił nam jednak dotychczas informacyjną taką podróż za granicę wykonać.

Z tego powodu doznała na razie paromiesięcznej zwłoki zainicyowana przez prezesa Głąbińskiego sprawa organizacyi centralnej rolniczej rzeźni spółkowej, sprawa olbrzymiej doniosłości dla naszego rolnictwa wogóle, a w szczególności rolnictwa włościańskiego, która, dobrze poprowadzona, powinna z gruntu poprawić wadliwe dziś stosunki na naszym rynku bydła i świń, ale która właśnie dlatego, że jest tak wielkiej społeczno-gospodarczej wagi, musi być doskonale przygotowaną, zanim się do praktycznego jej przeprowadzenia przystąpi.

Prezes Głąbiński nie tylko ma zasługę pierwszej w tej sprawie inicyatywy. Ma on tem większą zasługę, że nie zwlekając chwili, nie czekając, aż się odnośna organizacya utworzy, odrazu na własne swoje ryzyko dla przyszłej tej organizacyi magazyny i lodownie wojskowe zarezerwował.

Niezadowolenie, jakie to w sferach prywatnych kapitalistów, zbliżonych do „Naprzodu" i „Wieku Nowego" wywołuje, świadczy najlepiej, jak dobrze zrobił prezes Głąbiński, że się z tą sprawą wczas pospieszył.

*Prof. Stanisław Grabski.*

Może po takiej odprawie na jakiś czas umilkną oszczercy, którzy, gdy chodzi o wszechpolaków, to nawet ich zasługi usiłują przedstawić jako zdradę ludu i geszeft.

# Dwa lata temu.

„Korespondencya wiedeńska“ podaje taki fakt:

Było to na wiosnę 1908 roku. Żył jeszcze wówczas namiestnik galicyjski Andrzej hr. Potocki. Pod jego najwyższym wpływem przyszedł do skutku — jednym z pomocników był ówczesny poseł do Rady państwa, ekscelencya dr. Michał Bobrzyński — sojusz asekuracyjny między frakcyą konserwatystów krakowskich, ledwie dyszącą i rozbitą po wyborach do parlamentu, i pozornie zdrowem, pozornie silnem, butnem, krzykliwem stronnictwem ludowem. Kiedy już sojusz stanął, wśród stanczyków uznano za stosowne, by eksc. Michał Bobrzyński wybrał się do pana Stapińskiego w gościnę. Tak się też stało. Pod osłoną ciemności nocnych wydrapał się dzisiejszy pan namiestnik na schody starej kamienicy przy ulicy Szewskiej, gdzie wtedy mieszkał Stapiński.

Nie będę rozbierał uczuć i wrażeń, jakie władały gospodarzem i gościem podczas tej szczególnej wizyty, złożonej — zdaje się, ku obopólnemu zadowoleniu — wśród kryjących wiele rzeczy ciemności nocnych. Zaznaczę przecież, że, mimo owych ciemności, wizyta ekscelencyi Bobrzyńskiego miała kilku świadków. Byli to młodzi akademicy-ludowcy. Schodzili oni od pana Stapińskiego na dół w chwili, gdy pan Bobrzyński szedł do pana Stapińskiego na górę. Zaniepokojeni owem spotkaniem, przyczaili się. I za chwilę się przekonali, że znienawidzony przez pana Stapińskiego i przez nich hetman stańczyków wszedł do drzwi mieszkania ich bożyszcza, trybuna ludu i politycznego ideału, pana Jana Stapińskiego. W głowach i w sercach młodzieńców powstał zamęt. Pytali się nawzajem, co może robić u Stapińskiego ten człowiek, którego pan Stapiński słowem i drukiem piętnował przez lat dwadzieścia jako najniebezpieczniejszego reakcyonistę, jako wroga ludu polskiego, jako tego, który wciąż jeszcze po trzech rozbiorach zaprzedaje Polskę. Na tych pytaniach, wątpliwościach i trwodze upłynęło im sporo czasu. Spędzili go pod kamienicą, śledząc, kiedy eks. Bobrzyński ukaże się z powrotem na ulicy. Minęło sporo czasu, zanim go się doczekali. Wysnuli stąd wniosek, że rozmowa musiała być długą. Ale jeszcze nie śmieli wyciągać stąd wniosków ubliżających honorowi swego wodza. Postanowili nawet zachować w tajemnicy to, co widzieli. Po rozpoczęciu agitacyi przedwyborczej do sejmu — a było to akurat przed wyborami — nasunęły się im fakta, które wznieciły w nich podejrzenia, a nawet rozdmuchały oburzenie na pana Stapińskiego. Widzieli, że pan Stapiński, mimo energicznych zapewnień, gorących przysiąg i odezw płomiennych, postępuje tak, że faktycznie w niektórych powiatach doprowadza świadomie do upadku kandydatury ludowców na rzecz kandydatur szlacheckich. Wówczas zaczęli się pytać, czy owa wieczorna wizyta eksc. Bobrzyńskiego w mieszkaniu pana Stapińskiego nie była dowodem wiarołomstwa, którego ten ostatni się dopuścił na szkodę własnego stronnictwa. Po paru dniach wahania, zjawili się u pana Stapińskiego i do oczu postawili mu zarzut, że ułożywszy się osobiście z eksc. Bobrzyńskim, zawarł pakt z konserwatystami krakowskimi.

I wiecie, co pan Stapiński odpowiedział na te zarzuty? Ponieważ zdawał sobie sprawę, że byłoby rzeczą daremną wypierać się wobec takiego dowodu oczywistego, jak wieczorna wizyta eksc. Bobrzyńskiego, przeto powiedział, co następuje: „Istotnie moi drodzy, zawarłem z stańczykami sojusz, ale tylko dlatego, by ich wyprowadzić w pole“. I nuże owym młodym ludziom, prawie dzieciom, dopiero wstępującym w życie, dowodzić, że najwyższą zaletą polityczną jest oszukiwanie sojuszników, że jest sztuką dawanie obietnic, by ciągnąć w zamian za nie korzyści realne, z myślą od samego początku powziętą: niedotrzymania danych przyrzeczeń, że wolno inaczej mówić, inaczej myśleć, inaczej działać. Aż wreszcie doprowadził w samej rzeczy do tego, że owi młodzieńcy przyznali mu słuszność i pogodzili się z myślą zawarcia sojuszu z stańczykami po to, by wyprowadzić ich w pole...

# Zapatrzył się na swoich przywódców.

*Turka koło Kołomyi.*

W Turce koło Kołomyi jest spora garstka Polaków, któremi gorliwie zajęło się Koło T. S. L. w Kołomyi. Mamy za jego pomocą czytelnię, szkółkę, kasę Raiffeissena, Kółko rolnicze, budujemy kościółek.

Kółko rolnicze jako instytucya rolnicza, nie źle by się rozwijało i świeciłoby wzorem ludności polskiej, jako też i ruskiej, gdyby nie intryganci, którzy starają się na każdym kroku wszelką pracę zniweczyć.

Przed dwoma laty Zarząd Kółka, chcąc przyjść z pomocą swoim członkom, postarał się o zarodową chlewnię świń rasy „Jorkszyry“ które rozdzielono gospodarzom rzetelnym i dba łym, z tym warunkiem, że z przechowku maj zwrócić takie same sztuki, jakie wzięli. Pomiędz zgłoszonymi znalazł się i tutejszy kierownik szkoł wyznania ludowcowego, religii „Przyjaciela p. Wojciech Kosier. Przyrzekł, że jeśli mu s udzieli chlewni, dotrzyma warunków i sam, jak

taki, będzie świecił przykładem tutejszym włościanom.

Amen, i tyle wszystkiego widzieli go ludzie, jak brał świnie. Wkładki nie płaci, a gdy go o to upominano, odpowiada szyderczo, że nawet nie wie, czy i gdzie jest jakie Kółko, a nawet o przychowku świni nie myśli, a nawet mu się nie śni, żeby sztukę oddał. To tak popierają u nas ludowcy sprawę ludową. Kółko z przychowku miało udzielić sztukę znowu jednemu członkowi, a tymczasem ten pan światłodawca naraził Kółko na stratę około 200 koron i procesa sądowe, gdyż świnie te były własnością Kółka.

*Czytelnik Ojczyzny.*

**Od Redakcyi**. Zapewne otrzymaliście chlewnię zarodową przy pomocy Towarzystwa gospodarskiego. Jeśli tak, to odnieście się do niego, a oni sobie już poradzą z p. kierownikiem. — A napiszcie nam, jak ostatecznie sprawa załatwioną zostanie.

# Rozwiązanie Rady powiatowej.

*Nowy sącz w marcu.*

Starostwo nowosądeckie nadesłało do Wydziału Rady powiatowej na ręce p. Stanisława Potoczka, zastępcy prezesa Rady powiatowej w Nowym Sączu następujące pismo:

„Od szeregu miesięcy Reprezentacya powiatowa w Nowym Sączu postępuje przy zwoływaniu posiedzeń Wydziału powiatowego nielegalnie i powoduje tem ciągłą nieważność licznych uchwał Wydziału powiatowego, a Rada powiatowa przez sprzeczny z ustawami i obowiązującym ją regulaminem sposób obradowania, dopuszcza do powzięcia uchwał nielegalnych i jak z treści uchwał wynika, aprobuje nielegalne postępowanie przy zwoływaniu Wydziału, co w następstwie wywołuje cały szereg zażaleń i komplikacyi prawnych, wykluczających prowadzenie prawidłowej gospodarki powiatowej.

W szczególności na posiedzenia Wydziału, odbyte w dniach 2 i 22 kwietnia 1909 zapraszał urzędujący zastępca prezesa zamiast członków Wydziału ich zastępców, chociaż nie zachodziły warunki, przewidziane w § 16 ust. o repr. pow. dla takiego zarządzenia. Wskutek tego, reskryptem z 5 czerwca 1909, L. 8772/pr. orzekł J. E. Pan Namiestnik nielegalność zwołanych w ten sposób posiedzeń i unieważnił powzięte na nich uchwały w liczbie 76. Pomimo tego Rada powiatowa uchwałą, powziętą na posiedzeniu dnia 30 czerwca 1909, poleciła prezesowi Rady pow., względnie jego urzędującemu zastępcy, nie powoływać na przyszłe posiedzenia Wydziału członków Wydziału, lecz ich zastępców, a nadto uznała za ważne wszystkie na wspomnianych posiedzeniach Wydziału powzięte, a powyższym reskryptem unieważnione uchwały w liczbie 76, nie podając ich treści, ani dopuszczając do głosowania nad każdą z tych uchwał z osobna, czego się jeden z członków Rady wyraźnie domagał, jako powzięte przez Radę powiatową z mocą ich obowiązującą od dnia powzięcia tych uchwał przez Wydział powiatowy i poleciła bezzwłoczne wykonanie tych unieważnionych uchwał, nie wyczekując nawet rezultatu wniesionego przez siebie przeciw wspomnianemu reskryptowi rekursu.

Jakkolwiek i Wydział krajowy ze swej strony zwrócił wyraźnie uwagę zastępcy prezesa na nielegalność tego postępowania i polecił mu w przeciągu ośmiu dni zwołać posiedzenie Wydziału powiatowego w prawidłowym składzie i przedłożyć tak zwołanemu Wydziałowi bieżące sprawy powiatowe do obrad, to mimo tego na posiedzenia Wydziału powiatowego, odbyte w dn. 16 i 30 lipca, 5 sierpnia, 30 września, 25 października, 29 listopada, 20 i 31. grudnia 1909 zapraszał zastępca prezesa nadal konsekwentnie zamiast członków Wydziału, ich zastępców.

Oprócz tego prawie wszystkie uchwały Rady powiatowej, które przyszły do skutku na posiedzeniach dnia 30 czerwca i 23 sierpnia 1909 powzięto na podstawie wniosków nagłych bez dyskusyi, a nadto w sprawach obsadzenia posad wbrew wyraźnemu przepisowi § 43. ust. o repr. pow. stale zarządzano głosowanie jawne, zamiast głosowania kartkami.

Z tego stanu rzeczy wynika, że Reprezentacya powiatowa w Nowym Sączu systematycznie i z całą świadomością od dłuższego czasu działa wbrew ustawom i obowiązującemu ją regulaminowi i urzędując nieprawidłowo, doprowadziła do zaognienia stosunków w Radzie do tego stopnia, że mniejszość usunęła się od udziału w dalszych czynnościach reprezentacyi powiatowej i że panujący w jej łonie rozstrój znalazł swój wyraz aż w skargach sądowych pomiędzy jej członkami. Gdy obecnie niema już nadziei zespolenia sił w Radzie powiatowej dla pozytywnej i użytecznej wspólnej pracy dla powiatu, a z drugiej strony rozluźnione stosunki autonomiczne w powiecie wymagają co rychlej naprawy i świadomego celu zarządu i gdy nadto także Wydział krajowy już kilkakrotnie odnosił się do J. E. Pana Namiestnika o położenie kresu temu stanowi rzeczy, przez zastosowanie § 53 ustawy o reprezentacyi powiatowej, przeto J. E. Pan Namiestnik nie widząc możności poprawy tych stosunków w inny sposób, rozwiązał reskryptem z dnia 23 lutego 1910 l. 3229/pr. na zasadzie § 53 ustawy o repr. pow. Radę powiatową w Nowym Sączu.

Tymczasowe załatwienie spraw powiatu, aż do czasu ukonstytuowania się nowej Rady powiatowej powierzył J. E. Pan Namiestnik powołanym wyżej reskryptem na zasadzie § 53 usta-

wy o repr. pow. w porozumieniu z Wydziałem krajowym Bolesławowi Wittigowi, właścicielowi dóbr Chełmiec polski, emerytowanemu c. k. Radcy sądowemu i przyznał mu równocześnie Radę przyboczną z głosem doradczym, do której powołał: 1) Dra Władysława Barbackiego, adwokata krajowego w Nowym Sączu, 2) Dra Dawida Kalmana, adwokata krajowego w Nowym Sączu, 3) Ks. Dra Alojzego Góralika, rzym.-kat. proboszcza, infułata, w Nowym Sączu, 4) Leopolda Hetpera c. k. notaryusza i burmistrza w Muszynie, 5) Ks. Gabryela Hnatyszaka, gr.-kat. proboszcza w Krynicy, 6) Franciszka Klimczaka, naczelnika gminy Czaczów, 7) Józefa Maciuszka, naczelnika gminy w Podebrodzie, 8) Stanisława Potoczka, posła do Rady Państwa, właściciela gruntu w Rdziostowie, 9) Feliksa Rittera, właściciela handlu i realności w Nowym Sączu, emer. adjunkta sądowego, 10) Adama hr. Stadnickiego, właściciela dóbr Nawojowa.

Zastępstwo Bolesława Wittiga, jako kierownika tymczasowego zarządu, powierzył J. E. Pan Namiestnik Leopoldowi Hetperowi.

O tem mam zaszczyt zawiadomić Wydział Rady powiatowej wskutek rekryptu J. E. Pana Namiestnika z dnia 23 lutego 1910 L. 3229/pr. z oznajmieniem, iż przeciw temu zarządzeniu służy Radzie rekurs do c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych, który podać należy do Prezydyum c. k. Namiestnictwa w ciągu 4 tygodni, licząc od dnia następującego po dniu doręczenia intymatu tego reskryptu. Rekurs ten niema jednak mocy wstrzymującej.

Natomiast od tego reskryptu, oile nim w porozumieniu z Wydziałem krajowym ustanowiono skład tymczasowego zarządu, nie ma rekursu.

C. k. Radca Namiestnictwa
i Kierownik c. k. Starostwa:
*Strzelbicki*".

Tak więc zakończyły się rządy pp. Stanisława Potoczka i Floryana Obmińskiego a rzeczą włościan jest wybrać, gdy przyjdzie do tego, taką nową Radę powiatową, którаby już mogła pracować skutecznie dla wszystkich mieszkańców powiatu. Raz już ustać powinny osobiste swary dla osobistych ambicyi i różnych praktyk, a do Rady powiatowej niech wejdą ludzie, którzy mają na oku tylko interes ogółu. Zresztą omówimy jeszcze obszernie całą tę sprawę. *Br. Kr.*

# LISTY.

*Bieliniec, pow. Nisko.*

Szanowna Redakcyo!

Nie pisałem nigdy do „Ojczyzny" nic o naszej gminie, bo dobrego niema co pisać a o złem niewarto wspominać. Już teraz zdawało się, że gmina nasza zacznie postępować naprzód. Lecz było to tylko marne złudzenie. Wioska nasza mała, liczy osiemdziesiąt dwa numera oddalona o półtora kilometra od Ulanowa, zdawało by się, że powinni być ludzie oświeceni. Ale gdzietam gazet u nas mało kto czyta, bo mówią, że z czytania chleba nie będzie, bo dawniej ludzie nie czytali a chleb jedli. Każdy narzeka na biedę, której tu nie brak, gdyż wioska nasza położona blisko Sanu tak, że coroczne wylewy niszczą plony. Grunta są przeważnie pierwszej klasy, ale tylko do podatku. A co się tyczy zbioru, to nie zbierze tego, co się wysieje, bo nieraz trza dwa razy siać a raz się nie zbierze. Wprawdzie mają tu być wały, ale nim słońce zejdzie, rosa oczy wyżre, bo rządowi nigdy nie pilno, gdy przyjdzie dać, a podatków to rząd nie zwleka, tylko ściąga jak najprędzej. Gdy się gmina starała o wały, to rząd wysłał inżynierów, wymierzyli i koniec. Myśleli, że jak wymierzą, to już woda nie wytopi, a ona jak topiła tak topi, mierzania się nie boi. Most na Sanie pod Ulanowem jest bardzo potrzebny, ponieważ tu jest trakt na przewozie bardzo wielki, a nieraz w porze zimowej gdy śryz lub w czasie wylewu muszą ludzie po kilka dni siedzieć przy przywozie z końmi, nie ma którędy się dostać. I taka to jest komunikacya między Rudnikiem a Ulanowem, na którą są skazane dwa miasteczka oraz kilkanaście wiosek. Mamy tu z naszego okręgu posła Krempę, który w czasie wyborów obiecywał gruszki na wierzbie. A teraz gdzieś tam bryka koło Mielca, a u nas niema o nim ani słychu.

Wyczytałem w „Ojczyznie", że p. Krempa stara się o karczmy w Mieleckim, tak samo jak nasza Rada gminna, która gdy przyszło zapytanie, jakąby chcieli w powiecie szkołę przemysłową, to się żaden nie chciał podpisać, lub gdyby chodziło o podpisanie petycyi, to się boją dać podpisu. Ale gdy szło o koncesyę o napoje monopolowe żydówce, to podpisy zaraz były. Wprawdzie nie wszyscy są takie żydowskie wujki, jest kilku ludzi uczciwych, którzy za kilka koron lub flaszkę wódki przekupić się nie dadzą. Ci widząc, że nie przepomogą innych, nie poprzychodzili. A który z nich przyszedł, to jak przyszło do podpisu, to wyszedł. A nie chciał żydówce podpisywać. Jak już wspomniałem gmina nasza liczy 84 numera, to mamy w tem pięć domów żydowskich. Nasi panowie Radni są to ludzie litościwi, boją się, żeby żydy ze wsi nie pouciekały; więc litują się nad żydówką, bo mówią, że biedna wdowa by nie miała z czego żyć, jakby flaszeczek nie sprzedawała. Może by który był jeszcze taki dobry, a dał jej z kilka mórg pola. A są tu wdowy, katoliczki, jakoś się nad nimi litościwi Radni nie litują. Bo cóż, żydówka ściągnęła sobie pejsatych dobrodziejów z Ulanowa jako agitatorów, a ci chodzili od jednego Radnego do drugiego i namawiali. I kilka flaszek

wódki i koron kilka zwyciężyły. O ile się zdaje, tak samo się będzie rzecz miała z szynkiem na rok 1911.

Bo u nas Rada gminna to jak to drzewo, co skąd go wiatr zawieje, tam się nachyli. Już cztery razy uchwalali co z szynkiem zrobić. I za każdy raz inaczej uchwalą. Na ostatnich posiedzeniach uchwalili jednego, dnia że niepotrzeba żadnego szynku, zaraz na drugi dzień uchwalili, że szynk jest potrzebny. Ale widać, że im potrzebny, bo zaraz po uchwaleniu poszli niektórzy do pana Herśka o dwóch czapkach i pili do północy. Łatwo się z tego domyślić, kto dostanie koncesyę i jak była nora pijacko-piekielna, tak będzie. Bo cóż, oni mówią, że żyd do pracy niestworzony, tylko do cygaństwa. A żyd słucha, głaska się po brodzie i brzuchu, który mu urósł już dość duży i cieszy się, że są jeszcze takie głupie goje. Wstyd i hańbę ściąga taka rada na gminę. Kiedy się nadawał do tego czas, to by się żydzi wynieśli ze wsi za dziesiątą granicę. A karczmę by mogła w kiedy gmina wykupić i byłaby szkoła.

Ale jak przyszło ze starostwa do gminy, że gmina musi mieć szkołę, to na gwałt odpisywali, że szkoły nie potrzeba, bo gmina biedna, to wielki ciężar na gminę. Teraz gdy ktoś chce, żeby dziecko co umiało, to posyła do Ulanowa do szkoły, gdzie musi płacić 10 koron na rok. To za kilka lat by się szkoła wypłaciła i budynek by został darmo. Jest tu dwa sklepiki żydowskie, żydzi ciągną dużo drożej jak w Ulanowie. I tak na naszej głupocie żydzi się pasą, chodzą jak panowie i dorabiają się majątków. Dawniej powzięło kilku zamiar założyć Kółko rolnicze, lecz się jednak znaleźli tacy, co się sprzeciwili, bo mówili, że Kółko niebędzie mieć dochodu, bo gmina mała. Ale choć gmina mała, to jednak tyle żydowskich pijawek wyżywić potrafi. Bo gdyby karczmy nie było, to gdzieby szli w niedzielę i po wieczorach w zimie opowiadać, co tam ksiądz mówił na kazaniu i o innych rzeczach.

Czyby to nie lepiej było w niedzielę zejść się kilku gospodarzy gdzieś do jednego, wziąść sobie jaką pouczającą książkę lub gazetę, przeczytać lub coś poradzić, nie w karczmie mówić bodaj głupstwa. Nadto u nas nad karczmą niema żadnego ściślejszego nadzoru, żyd świeci i szynkuje, dokąd się mu wieczór podoba.

Szkoda tylko, że karczma jest przy gościńcu gdzie często przechodzą żandarmi, ale żeby jaki gospodarz co przestąpił, to by go prędzej spostrzegli, ale żyda to nie. Czasem go tam który zapisze i poda i żyd widać małą karę zapłaci, bo się jakoś nie boi. Takie to są w naszej gminie stosunki a to przez to, że niebrak żydowskich wujków, oraz brak oświaty. Lecz daj Boże żeby się to wkiedy zmieniło, bo zamiast postępować naprzód, to leziemy w gorszą biedę.

*Jeden z gminy.*

---

*Winniki pod Lwowem.*

**Żydowska gospodarka.**

Oby Pan Bóg raz dopomógł nam do skasowania karczem i szynków, bo to nieszczęście ludzkie. Szerzą tylko rozpustę, nieporządek i wieczną chorobę. Cierpi ojciec, matka, cierpią dzieci, przepadają gospodarstwa, marnieje gmina, marny też i taki kraj.

Na pijaństwie zarabiają tylko żydzi. Do Winniczek przyszedł żyd boso. Wydzierżawił sobie dom na propinacyę. Niedługo kupił ten dom, a dziś jest już panem dziedzicem.

Z tym domem to też była ciekawa historya. Jego poprzedni właściciel chciał go sprzedać gminie na szkołę za małe pieniądze. Wójt jednak i przełożony szkoły odstąpili go żydowi za parę setek odstępnego na propinacyę. I tak przez łakomstwo (patrz uwaga) na grosz muszą nasze dzieci marznąć w starej szkole, bo na nową nie ma pieniędzy. Żydziak tymczasem panoszy się i skupuje gospodarstwa jedno za drugiem za pół darmo.

Taka to nasza dola bez oświaty.

Od Redakcyi! Postępek wójta i przełożonego szkoły to nie łakomstwo na grosz, to coś gorszego — to zbrodnia, bo zbrodnią jest, gdy wójt, który ma starać się o dobro gminy, działa na jej szkodę. Trzeba go było zaraz napiętnować i pociągnąć do odpowiedzialności. Takich ludzi nie można cierpieć dłużej.

Że jednak tak się stało, toście sami winni, bo nie zabroniliście mu tego. To już ogólna wada prawie we wszystkich gminach, że jak wybiorą radę i wójta, to niczem więcej ze spraw gminnych się nie interesują. A to źle.

Ze żydem poradźcie sobie tak, że niedopuście, by dostał koncesyę a wnet sam po dobremu się wyniesie. Gdyby rada gminna lub wójt szli mu na rękę, urządźcie zgromadzenie i wyślijcie deputacyę do starostwa, że nie chcecie, by żyd koncesyę otrzymał.

Napiszcie nam o tem obszerniej.

---

# WIADOMOŚCI

**Nowa książeczka.** Za trzy dni wyjdzie nakładem „Ojczyzny“ nowa książeczka „O ustawie szynkarskiej“. Będą tam podane potrzebne ustawy szynkarskiej i odpowiednie pouczenie. Cenę podamy za tydzień.

**Hurtownia dewocyonaliów.** Piszą nam z Kalwaryi Zebrzydowskiej: Komuż obcem i nieznanem bodaj ze słuchu jest miasteczko nasze Kalwarya Zebrzydowska! Zna ją najlepiej z bliższych i najdalszych okolic, a nawet z za kordonu nasz

lud kochany, spieszący na odpusty na Kalwaryjską górę.

Zaznajamiają się z nią i warstwy naszej inteligencyi, którzy dla popierania krajowego przemysłu czynią zamówienia w kalwaryjskiej krajowej szkole stolarskiej. Podziwia urocze położenie Kalwaryi z malowniczo rozrzuconemi kaplicami i dróżkami, podróżujący koleją żelazną. Zdawaćby się mogło, że przy tem wprost czarującem położeniu i sprzyjających okolicznościach, jakiemi są kilkarazowe do roku odpusty, miasteczko nasze należeć winno do jednych z zamożniejszych.

Niestety, tak nie jest — owszem jest ono terenem wyzysku, ale dla rasy napływowej, obcego od nas wyznania. Ani przemysł stolarski, ani odpusty, a z nimi połączony handel, nie jest w stanie poprawić niedoli mieszczaństwa naszego. Znaleźli się jednak ludzie dobrej woli, z Przewielebnym ks. proboszczem Nieciem, z p. radcą sądu Szpunarem i p. sędzią Laberschekiem na czele, którzy złemu kres położyć chcieli, i oto za ich staraniem i zabiegami przy pomocy Pana Delegata i Instruktora Kółek rolniczych ze Lwowa, p. Stanisława Sadowskiego, w dniu 20 lutego br. przyszło do skutku zawiązenie się Kółka rolniczego, ze składem artykułów spożywczych i hurtownią dewocyonaliów. Co więcej, chcąc podnieść dobrobyt miejscowej najuboższej warstwy, trudniącej się wyrobem artykułów dewocyjnych a przedewszystkiem, by wyrugować artykuły dane, pochodzące nader często z Kaźmierza, a nawet z Prus, Stowarzyszenie powyższe wzięło za cel, popieranie i ujęcie w należyte ramy przemysłu miejscowego.

W tym celu założoną zostanie ochronka, w której pod kierunkiem miejscowych Pań wyrabiane będą przez dorastającą młodzież szkaplerze, czy koronki i t. p. przedmioty. By tej tak nader potrzebnej na nasze stosunki instytucyi przyjść z pomocą, Czcigodni OO. Bernardyni wydzierżawili Kółku rolniczemu, i hurtowni dewocyonaliów place swe na czas odpustów, które to place będzie się wypuszczać przeważnie stronom zaopatrującym się w dany towar w naszym składzie czy hurtowni.

Place te zostały splanowane i w sprawie poddzierżawienia na czas odpustów począwszy od obecnego wielko-tygodniowego odpustu, strony interesowane zechcą się odnieść pisemnie czy ustnie do p. Józefa Kunzego, aptekarza w Kalwaryi.

Myśli naszej i podobnej działalności przyklasnąć tylko wypada, potrzeba tylko poczucia solidarności w pracy i poparcia finansowego nawet z poza Kalwaryi, choćby drobnemi udziałami, bo wynoszącemi zaledwie 20 koron.

Sprawa niniejsza ma przyszłość przed sobą, godną jest więc zaznajomienia się z nią i wyraźnego poparcia.

**Z Komitetu obywatelskiego w Tarnobrzegu dla sprawy Ferdynanda Kurasia.** III Wykaz składek na dar narodowy w postaci zagrody dla poety F. Kurasia za czas od 1 października 1909 do 1 lutego b. r. Franciszek Fryś w Andrychowie 3 K., Dr. Leonard Tarnawski w Kosowie 5 K., Tomasz Barc w Morobijówce 2 K., Józef Lechowicz w Nowym Sączu 1 K., Teresa Nieszczyńska w Suchej 5 K., Karol Fetter w Czarnej wsi 1 K. 80 h., Teodor Kalinowski w Zamościu z listy nr. 273, 16 K. 88 h., Józef Chciuk z listy nr. 192, 5 K., Helena Kozłowska w Marszałkowie (Król. Pol.) z listy 193, 25 K. 40 h,. Stanisława hr. Siemieńska we Lwowie z listy nr. 173, 40 K., Aleksander Hornicki we Lwowie z listy nr. 204, 120 K. 70 h., I. Koniarek w Warszawie z listy nr. 265, 28 K. 40 h., Stefan Chciuk w Tarnopolu z listy nr. 144, 7 K., Wacław Miaskowski w Dębicy z listy nr. 86, 14 K. 27 h., Bolesław Kosicki w Pohorcach z listy nr. 197, 68 K. 90 h., Jan Słomka w Dzikowie z listy nr. 22, 22 K. 30 h., Jan Bydliński w Żywcu z listy nr. 231, 3 K. 50 h., Bolesław Jasiński w Antoniowie z listy nr. 5, 1 K. 30 h., Zakład narodowy im. Ossolińskich we Lwowie 10 K., Szkoła ludowa w Żarnowej (dochód z przedstawienia) 7 K., Redakcya tygodnika „Szkolnictwo“ w Nowym Sączu 1 K., Wydział Rady powiatowej w Pilźnie 10 K., Wydział Rady powiatowej w Tarnobrzegu 500 K. Procent od pieniędzy złożonych w kasie 44 K. 91 h. Razem 944 K. 36 h. którą tę kwotę złożono w Towarzystwie zaliczkowem i Powiatowej kasie oszczędności w Tarnobrzegu. Nadto nadesłał Kasper Wojnar, właściciel księgarni w Krakowie, kilkadziesiąt egzemplarzy swoich kalendarzy, przeznaczając 40% z uzyskanych za nie pieniędzy na rzecz powyższego funduszu. Wszystkim powyżej wymienionym ofiarodawcom składa Komitet jak najserdeczniejsze podziekowanie. Ogólna suma składek dotychczas zebranych wynosi 3497 K. 31 h.

Dalsze składki uprasza się przesyłać na ręce skarbnika Komitetu Ludwika Kuryłły w Dzikowie p. Tarnobrzeg. Osoby chętne, zgłaszające się po listy składkowe zostaną mianowane przez Komitet delegatami, poczem otrzymają druki w liście poleconym. W sekretaryacie Komitetu nabywać można po cenie księgarskiej (50 h. za egzeplarz) zbiorek wierszy F. Kurasia p. t. „Z pod chłopskiej strzechy“. Zgłoszenia, zamówienia oraz wszelkie inne pisma uprasza się przesyłać na ręce sekretarza Komitetu: Zygmunta Kolasińskiego w Tarnobrzegu.

**Zaproszenie.** Dnia 13 marca b. r. w niedzielę zaraz po Sumie w Sali Kancelaryi Rady gminnej w Dzikowie odbędzie się zebranie Powiatowego Komitetu Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego, na które członków zaprasza

*Zarząd.*

**„Bóg mu zapłać“.** (B u c z a c z). W ostatnich dniach lutego żegnano w naszem mieście tutejszego sędziego p. Stanisława Orskiego, który opuszczał Buczacz z powodu zamianowania go radcą i naczelnikiem sądu w Żurawnie. Był to człowiek czynny i niezmordowany pracownik na polu pracy społecznej i oświaty.

Był prezesem T. S. L. i powiatowego Zarządu Tow. Kółek rolniczych. Oprócz tego był duszą wszystkich towarzystw polskich. Stykając się z ludem, służył mu radą i czynem w każdej potrzebie. Najlepszym dowodem, jak umiał zjednać sobie serca tego ludu, była chwila rozstania. Aby dać wyraz swym uczuciom i wdzięczności, włościanie ze wsi Nagórzanki, stykającej się z Buczaczem (gdzie p. Orski mieszkał) odwieźli go własnemi furami na stacyę kolejową. Tam zebrała się cała inteligencya buczacka i wiele włościaństwa. Byli nawet delegaci z dalszych wsi. Ze łzami prawdziwego żalu żegnali włościanie przodownika swego, życząc mu szczęśliwej doli i prędkiego powrotu. Zapłakał i p. Orski, bo szczerze był przylgnął do tego ludu, bo go szczerze pokochał. „Bóg mu zapłać“ za to, co zdziałał i „Szczęść Boże“ w dalszej pracy!

**W Strzyżowie** kilku ludzi dobrej woli postanowiło zająć się budową „Sokoła“, która rozpocznie się z wiosną tego roku. Ludność wiejska tego powiatu rozumie widocznie doniosłość tej instytucyi, bo chętnie a bezinteresownie służy dobrej sprawie, ofiarowując swoje podwody do zwózki materyałów na budowę, nie szczędząc przy tem datków. Ofiarność ta tem godniejsza jest uznania, że nasz lud zrozumiał już, iż towarzystwa sokole na to są, aby ćwiczyć i wzmacniać ciało, żeby kiedyś, gdy będzie potrzeba, być zdrowym i silnym. Walne zgromadzenie członków „Sokoła“, na odbytem posiedzeniu 27 lutego br. uznało doniosłość ofiarności ludności powiatu strzyżowskiego i uchwaliło złożyć serdeczne podziękowanie wszystkim dobrodziejom „Sokoła“. W imieniu więc Walnego Zgromadzenia składamy na tem miejscu tym wszystkim, którzy nam pomocy swej nie odmówili, szczere staropolskie „Bóg zapłać“! *Wydział „Sokoła“ w Strzyżowie.*

**Zabójstwo na granicy.** Na granicy Galicyi i Królestwa Polskiego koło Bibic w powiecie krakowskim, został skrytobójczo zastrzelony rewident austryackiej straży skarbowej, Jan Wadowicz. Aresztowano jego towarzysza, z którym obchodził granicę, choć nie brak pogłosek, że zastrzeliła go rosyjska straż graniczna.

**Cukier podrożał.** Komitet austryackich cukrowni związanych w kartel podniósł cenę cukru na marzec o 3·25 K za 100 kg.

**Podwyżka podatku od wina.** Od 1 września 1910 roku będzie podwyższony podatek od wina. Opodatkowane ma być wogóle wino w beczce i wino we flaszkach.

**10-ta ocena masła.** Krajowe biuro mleczarskie zawiadamia, że wspólny dla całego kraju Komitet ocen i wystaw masła, w skład którego wchodzą delegaci Wydziału krajowego. Galic. Tow. gospodarczego, Krakowskiego Tow. rolniczego i Galic. Tow. mleczarskiego — urządza w Krakowie 10 o c e n ę m a s ł a w miesiącu kwietniu b. r.

Zadaniem oceny jest zbadać nadesłane masło pod każdym względem, więc co do smaku, zapachu, wyrobienia, wygniecenia, struktury, solenia, zewnętrznego wyglądu, trwałości i opakowania, wskazać jego wady i, w razie możności, podać środek zaradczy.

Ocena masła jest uskuteczniana przez osoby, powołane każdorazowo przez Komitet z kół fachowych mleczarzy i kupców z wyłączeniem osób interesowanych. Każda próba masła zostaje badana przez dwa niezależne od siebie grona sędziów, poczem rezultat ostateczny oblicza się na podstawie przeciętnej. Pochodzenie próbek nie może być znane sędziom aż do ukończenia sądu.

Ocena masła daje zatem właścicielom i kierownikom mleczarń możność uzyskania o wyrabianym produkcie fachowego i bezstronnego sądu, którego wartość niewątpliwie jest zrozumiała dla każdego producenta świadomego swych zadań.

Mleczarnie, które chcą wziąć udział w tej ocenie, winny n a j p ó ź n i e j d o d n i a 13 marca b. r. zgłosić się do krajowego Biura mleczarskiego we Lwowie.

Mleczarnie, które zgłoszą się do udziału w ocenach i odpowiadają wymaganiu przeróbki co najmniej 200 litrów mleka dziennie, dostaną w odpowiednim czasie wezwanie do wysłania próbki masła.

**Hojny dar.** Niejaki p. K. Kotnik ofiarował 500 tysięcy K. na słoweńskie Towarzystwo szkolne.

**Polityka ukraińska.** Jeszcze przed kilkunastu laty założyli Rusini gospodarskie towarzystwo pod nazwą „Silskij Hospodar“. Było to towarzystwo na wzór naszych Kółek rolniczych. Nie mieszało się wiele do polityki, pomagało jedynie w gospodarce chłopom ruskim. Dopiero teraz, gdy chodziło o rozdział subwencyi rządowych między towarzystwa rolnicze, Ukraińcy chcąc dorwać się do nich, obsadzili zarząd „Silskiego Hospodara“ samymi zwolennikami, bo nie chcą, by ktokolwiek obcy widział ich gospodarkę.

**Odezwa.** Od dawnego czasu górale tutejsi pragną mieć swój własny kącik, gdzieby swobodnie mogli się schodzić wieczorami na pogadanki, czytanie gazet, zabawy i różne obchody narodowe, nie narażając i nie naprzykrzając się nikomu przytem.

Przeszło 1000 koron złożyli już nasi choć biedni lecz poczciwi górale na powstanie Domu polskiego w Pojanamikuli, a ponieważ to nie wystarczy, wołamy do Was kochani Rodacy:

Pomóżcie nam i przyczyńcie się, choćby najmniejszym datkiem do powstania pierwszego Domu polskiego w stronach górzystych naszego kraju. Bóg stokrotnie Wam zato zapłaci!

Wszystkie datki uprasza się nadsyłać na ręce p. Jana Świderskiego, nauczyciela w Pojanamikuli, p. Gurahumora. Lista ofiarodawców zostanie umieszczona w Gazecie Polskiej.

Pojanamikuli, 28. lutego 1910.

*Komitet.*

**Nowe Koło naszego stronnictwa** zawiązało się w Łukowej p. Tarnów. Przewodniczącym wybrano p. Józefa Golca, skarbnikiem Władysława Frączka, pisarzem Jędrzeja Jarnosza. Komitet krząta się raźno koło zwołania wiecu publicznego.

Daj Wam Boże jak najlepiej.

**Włości rentowe.** Według sprawozdania Wydziału krajowego przedłożonego Sejmowi jest w kraju 530 włości rentowych, zajmujących obszar razem 4667 morgów, wartości szacunkowej 4 miliony 639 tysięcy koron.

Co do obszaru było 22 włości od 5 do 10 morgów, 35 włości od 10 do 15 morgów, 28 od 15 do 25, 17 od 25 do 35, 10 od 35 do 50 i 4 włości ponad 50 morgów.

Komisya włości rentowych zlustrowała 64 gospodarstw rentowych, z których uznała bardzo dobrze prowadzonych 18, dobrze 26, słabo 19, a 1 zagrożone upadkiem.

**Kto miał słuszność.** Kilku naszych Czytelników z różnych stron pisze nam, że choć traktaty uchwalone, to jednak bydło nie tylko, że nie staniało, ale podrożało tak, że trudno dokupić jaką krowinę.

**Wójt chce szynków, rada gminna nie.** W Trójcy koło Zabłotowa obradowała rada gminna nad sprawą szynków. Z 30 radnych jeden był nieobecny, 25 oświadczyło się przeciw nadawaniu koncesyi szynkarskich, a 4 głosowało za szynkami. Ci czterej byli to: wójt, żyd i dwóch asesorów.

Wójt rozłoszczony tem głosowaniem, powiada, że mimo to starostwo koncesyę nada, że on się o to postara.

Tak! wójtowi trzeba szynków, bo gdzieby mu ludzie dawali poczęstne.

---

**Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie.** Kraków, 4 marca. — Na dzisiejszy targ spędzono bydła rogatego 652, cieląt 397, owiec i kóz 5, nierogacizny 534; razem 1588 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 73·— do 78·—, woły od 67·— do 82·—, krowy od 58·— do 67·—, jałownik od 54· do 65·—; bitej wagi: nierogaciznę od 160·— do 170·—. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buhaje od 190·— do 350·—, woły z paszy od 200·— do 280·—, krowy od 80·— do 260·—, jałówki od 55·— do 170·—, cielęta od 20·— po 80·—, owce i kozy od 17·— do 23·— (wszystko w koronach).

Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano: na miejscową konsumcyę 1022 sztuk, na konsumcyę innych gmin kraju 518, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 48.

Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

**Ceny ziemiopłodów.** Kraków, 4 marca. — Płacono za 100 kilogr. Pszenica czerwona i żółta 26·50 do 27·40, żyto krajowe 18.20 do 20·30, jęczmień na krupy 15·— do 15·40, na paszę od 14·40 do 15·80. owies na paszę z opłatą akcyzową 16·10 do 17·10; jagły 27·20 do 27·50; tatarka 16·60 do 17·—; kukurydza 16·10 do 18·30; groch 22·— do 30·—; fasola 25·50 do 48·—; wyka 15·60 do 16·50; rzepak zimowy 29·— do 32.—; koniczyna nasienna czerwona 130·— do 154·—, biała 120· do 180·—; tymotka 50·— do 56·— soczewica 22·— do 30·—; słoma 6·— do 7·—; siano 8·40 do 9·20; koniczyna pastewna 9·60 do 10·80; ziemniaki 4·80 do 5·60; jaja za kopę 3·40 do 3·90; masło za 1 kg. 2·60 do 2·80; spirytus na 95$^0$ za 1 hl. 210; okowita na 75$^0$ Tralesa 170.

---

## ODPOWIEDZI ADMINISTRACYI.

**P. Marya Ullm. Rozwadów.** Postaram się umieścić w numerze świątecznym ale trochę pozmieniam i dodam jeszcze od siebie — **P. O. Mil.** My tego wiersza umieścić nie możemy, choć wcale dobry — oddaliśmy to dziennikowi „Goniec“ we Lwowie. Sądzimy, że nie ma Pan nic przeciw temu. Prawda?

P. Wojciech Bielec w Kr. Otrzymaliśmy. Dziękujemy. — P. Władysław Chwałkowski w K. Wysyłamy wszystkie numery od 1 stycznia wraz z kalendarzem. — P. J. Więzik w Z. Potwierdzamy z podziękowaniem. 3 egz. „Ustawy gminnej“ wysyłamy. — P. Maciaszek w O. Tabelki wyczerpane. Prosimy podać numer a dowiemy się. Co zrobić z 15 hal? — Zarząd Kółka roln. Tabelek już nie ma. Prosimy podać numery, a dowiemy się jak rozporządzić 15 hal.? P. Bartłomiej Ciba w K. Zaległość od 1 stycznia 1909.

---

### W dalszym ciągu złożono na „Dar Grunwaldzki“.

P. Wojciech Bednarczyk Podłęże 40 h., P. Leopold Karnas z Mogielnicy 20 hal. i z Dzierdziówki: P. Henryk Piwowar 10 hal., P. Ludwika Świca 10 hal., P. Helena Okleka 10 h., P. Józef Okleka 10 hal., P. Marya Winiarska 10 hal. P. Stanisław 20 h., P. Jan Okleka 30 hal. Z Ruskiego Baniłowa: P. Paweł J. 1 kor., P. Sabina J. 20 hal., Antonina J. 10 hal. Anna J. 20 hal. Jan J. 20 hal.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Andrzej Nowak.**
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.